

Pamiętnik nastolatki

9

Julia II

Beata Andrzejczuk



KLUB

Pamiętnika
nastolatki

RafaEL

9

Pamiętnik nastolatki

Julia II

Beata Andrzejczuk

RAFAEL

KLUB
Pamiętnika
nastolatki

KOREKTA

Agata Chadzińska

Anna Kendziak

Marlena Pawlikowska

OPRACOWANIE KOMPUTEROWE I SKŁAD

Łukasz Kosek

PROJEKT GRAFICZNY I ILUSTRACJE

Katarzyna Bigos

PROJEKT OKŁADKI

Łukasz Kosek

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Hidesy/istockphoto.com

Roadk/istockphoto.com

27 sierpnia

Nadszedł ten długo oczekiwany przez Natalię i Maksyma dzień. Pamiętam, jak bardzo byłam zdziwiona, gdy zapadła dość szybka decyzja o wyjeździe do Juraty.

– Przecież mieliśmy wyjechać dopiero wtedy, gdy załatwicie we Wrocławiu wszystkie sprawy związane ze ślubem i weselem – powiedziałam.

– Załatwimy, ale nie we Wrocławiu – szelmowsko uśmiechnął się Maksym. – Poznaliśmy się w Juracie i tam się pobierzemy. Natalia się zgodziła. Ba! Pomysł naprawdę się jej spodobał. Nie cieszysz się, że jedziesz nad morze?

– Oczywiście, że tak – odparłam.

Wakacje minęły szybko i przyjemnie. Oderwałam się myślami od mojego miasta i problemów. We Wrocławiu czułam się taka samotna i opuszczona. Dziewczyny oddały się ode mnie, Filip mnie zostawił, oszukałam Eliasza. Rozłłka z mamą też była niezłym rozwiązaniem, przynajmniej na jakiś czas. Zawiodła się na mnie przez tę kradzież perfum i moje kłamstwa. Wiem, że będę musiała na nowo zdobyć jej zaufanie, że odbudowanie naszych relacji wcale nie będzie proste. Tutaj jednak mogłam złapać dystans.

Pragnęłam naładować akumulatory, odpocząć, aby po powrocie mieć siłę do walki o siebie i o każdy dzień.

Stałam teraz przed małym kościółkiem w malowniczym lesie, w pięknej Juracie oblanej wodami Bałtyku. Znajduje się on w zachodniej części miasta i ukryty jest pośród drzew, dlatego trudno go dostrzec. Do środka prowadzą drewniane drzwi przyozdobione łukami, nad którymi widnieje wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem. Dach kościółka jest stromy. Rozejrzałam się dookoła. Byli już chyba wszyscy goście. Nie było tylko państwa młodych, choć wiedzieliśmy, że są już po błogosławieństwie rodziców. Pewnie Maksymowi w tej chwili bardzo brakowało jego matki. Jednak nie wszyscy już byli... Wśród zapachu lasu, błogiej ciszy i morskiej bryzy do naszych uszu dotarł dźwięk klaksonów i ryk silników. To harleyowcy! Nie mogło ich przecież zabraknąć na ślubie Natalii i Maksyma. Kawalkada motocyklistów zatrzymała się przed wejściem na teren parafii. Byłam przekonana, że wśród nich będzie młoda para. Ryk silników ucichł. Mężczyźni i kobiety w skórzanych kurtkach, dziurawych džinsach lub skórzanych spodniach i wysokich, ciężkich butach weszli na teren parafii, ale Natki i Maksyma w dalszym ciągu nie było. I nagle, gdy znów wszyscy rozkoszowali się ciszą, usłyszeliśmy stukot kopyt. Oczy gości weselnych podążyły w kierunku, z którego dochodził. Nie mogłam wprost uwierzyć w to, co ujrzałam. To było piękne! Zupełnie jak w bajce. Do kościółka na białym koniu zbliżała się młoda para. Natalia wyglądała jak księżniczka. Siedziała bokiem na koniu. Maksym zsiadł pierwszy i pomógł swojej przyszłej żonie. Podeszli najpierw do drewnianej kapliczki usytuowanej po lewej stronie kościoła. Obok niej stał drewniany krzyż z Panem Jezusem. Tam wypowiedzieli swoją własną przysięgę – słowa, zdania, które im towarzyszyły od momentu poznania, które były dla nich jak mantra, które tak wiele znaczyły. Maksym zakończył przemowę, zwracając się do swojej mamy. Znałam te słowa. Natalia mi o tym opowiadała:

– Mamo, to jest Natalia. Mówiłem ci już o tym i dziś powtórzę. Z nią chcę odbyć tę ziemską wędrówkę, aż po jej kres. Natalia – zwrócił się do swojej narzeczonej. – Czy ty też tego chcesz?

– Tak. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie ani teraz, ani do końca moich dni, bo jedyne, czego jestem pewna, to że prawdziwa miłość istnieje i nigdy istnieć nie przestanie – powiedziała drżącym głosem, a oczy się jej szklily od łez wzruszenia. Nie tylko Natce zresztą. Maksymowi też. Potem Maksym odszedł, goście weszli do kościoła, a po Natalię przyszedł jej tata. Rozległo się *Ave verum* Mozarta. Natalia miała dokładnie taką suknię, jaką sobie wymarzyła – długą, białą, z koronki, falującą lekko przy każdym podmuchu morskiego wiatru. I biały welon, którego koniec trzymała świadkowa, czyli jej siostra Zuza. Świadkiem Maksyma był oczywiście Witosz, na którego Zuzka już wcześniej zdążyła nakrzyknąć.

– Jesteś świadkiem, a jak się zachowujesz?!

– Co znów takiego zrobiłem?

– Oczy ci chodzą dookoła głowy. Gapisz się na wszystkie dziewczyny.

– Bo wszystkie pięknie się ubrały. Wyglądają inaczej niż zwykle. Tak uroczyście, ale i tak ty jesteś najpiękniejsza, nie licząc w dniu dzisiejszym panny młodej – próbował ją udobruchać.

– Dobra, dobra – burknęła. – Nie podlizuj się i wywią-
zuj z obowiązków świadka.

Wśród organowych dźwięków ojciec podprowadził Natalię do ołtarza i podał jej rękę Maksymowi.

– Opiekuj się nią dobrze, synu – powiedział.

– Zrobię dla niej wszystko – odparł Maksym.

Usiedli na wprost pięknego ołtarza, gdzie bezpośrednio na ścianie namalowany był obraz Chrystusa. Po jego obu stronach znajdował się obraz Matki Bożej i złote tabernakulum. Mensa ołtarzowa ułożona była na wyrzeźbionej fali

morskiej. W całym kościele znajdowało się wiele elementów przedstawiających morskie fale, a nawet ryby i muszle. Na jednej ze ścian, blisko okna zawieszono obraz przedstawiający zamyślonego Jana Pawła II.

Rozpoczęła się uroczysta Msza Święta, uświetniona muzyką organową i koncertem kwartetu smyczkowego. W końcu nadszedł moment złożenia przysięgi małżeńskiej. Maksym, patrząc Natalii głęboko w oczy, wypowiadał słowa przysięgi jako pierwszy po księdzu:

– Ja, Maksym, biorę sobie ciebie, Natalio, za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i wszyscy Święci.

Maksym mówił pewnie. On wierzył w każde wypowiedane słowo. Wiedział, że nie opuści jej aż do śmierci i był przekonany, że Natalia także go nigdy nie opuści. Ona też, ale jej głos drżał z emocji:

– Ja, Natalia, biorę sobie ciebie, Maksymie, za męża i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i wszyscy Święci.

Chyba nigdy nie widziałam większego szczęścia w oczach Maksyma i w spojrzeniu Natalii. Nigdy nie byłam świadkiem tak wielkiej miłości. Z bijącym sercem i we wzniosłym nastroju przyglądałam się wymianie obrączek.

– Natalio, przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

– Maksymie, przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego – Natalia, patrząc Maksymowi prosto w oczy, wsunęła mu z namaszczeniem obrączkę na palec.

Po zakończeniu Mszy państwo młodzi skierowali się do wyjścia przy dźwiękach *Marszu Mendelsona*. Zebrani goście już na nich czekali. Gdy Natalia i Maksym tylko przekroczyli próg kościoła, utonęli w deszczu baniek mydlanych,

płatków róż, ryżu, a także kolorowego i błyszczącego confetti w kształcie motyli, serduszek i gwiazdek. Ten kolorowy deszcz nie miał końca. Obsypywał ich ze wszystkich stron, gdy zbierali rozrzucone monety. Na sam koniec poleciały kolorowe karteczki z życzeniami. Zadaniem młodej pary było złapanie jak największej ilości. Zawierały one różne napisy: szczęścia, dzieci, pomyślności, wspaniałych podróży i inne, a potem życzeniom, już indywidualnym, nie było końca! Ach! Co to był za ślub!



28 sierpnia

Dziś odsypiałam wesele. Dawno się tak dobrze nie bawiłam. Po ślubie goście pojechali do hotelu wkomponowanego w zieleń drzew, mieniące się w słońcu barwy kwiatów i kojący szum Morza Bałtyckiego oraz Zatoki Puckiej. Maksym bardzo chciał zorganizować wesele w dworcu szlacheckim, zamku lub pałacu.

– Maksym, nie można mieć wszystkiego. Jeśli pogoda dopisze, zrobimy wesele w hotelowym ogrodzie. Jest on otoczony starym, pięknym drzewostanem. Czego chcieć więcej?

– Natalia przekonywała Maksyma.

– A jeśli nie dopisze? – martwił się.

– Wnętrza hotelu są bardzo klimatyczne, przytulne, a sala będzie pięknie przystrojona.

Zgodził się po długich namowach, ale gdyby mógł, zapewne przeniósłby jakiś pałac lub dworek szlachecki do Juraty. Z zamkiem pewnie też by sobie poradził. Dał się jednak przekonać, a pogoda dopisała. I znów odbyło się błogosławieństwo przez rodziców, a potem pan młody przeniósł pannę młodą przez symboliczny próg drzwi hotelowych i razem udali się do ogrodu. Natka była szczęśliwa. Stoły ustawiono tak jak chciała. Po drewnianych przepierzeniach pięły się różnorodne rośliny. Mama знаła się na tym i wyjaśniła mi, że przeważa kobe

pnąca i powojniki. Były piękne, w odcieniach bieli poprzez lekki, a następnie intensywny róż, aż do fioletu. W niektórych miejscach przykuwały wzrok barwą czerwoną, niebieską i żółtą. Wokół stołów ustawiono wielkie donice, w których posadzono lwie paszcze, astrы chińskie i begonie. Hotelowe tarasy były ozdobione skrzynkami oraz stojącymi i podwieszanymi donicami, z których łagodnie zwisały lobelie w kolorze białym i różnych odcieniach niebieskiego oraz fioletowego, a także jaskraworóżowe fuksje. Mama była tak zakręcona na punkcie tych kwiatów, że po raz pierwszy od chwili, gdy wydała się kradzież perfum, normalnie ze mną rozmawiała.

– Popatrz na trawę – mówiła jak w amoku. – Porastają ją malwy. To te dwumetrowe. Kiedyś takie rosły przy każdej wiejskiej chacie. Do dziś kojarzą mi się z dzieciństwem, sielskim, wiejskim krajobrazem i spokojem.

Przeglądałam im się z uwagą. Bardzo ożywiały otoczenie i wprowadzały pogodny nastrój.

– A tam... całe połacie liliowców. Pięknie wyglądają – zachwycała się. – A tam jeszcze krzewy: róże i hortensje.

Wszyscy byli pod wrażeniem wystroju hotelowego ogrodu. Stoły zadaszono czymś białym i lekkim. W zasadzie niepotrzebnie, bo gdyby pogoda miała się diametralnie zmienić, na gości czekała udekorowana sala. Na stołach obowiązkowo białe obrusy, przełamane delikatnym różem i zielenią pachnących gałązek, ozdobionych białymi światełkami. Pośród pięknej porcelanowej zastawy rozrzucono płatki róż. W wysokich szklanych naczyniach królowały sezonowe owoce: brzoskwinie, śliwy, jeżyny, porzeczki, wiśnie, maliny i morele. Jejku, czego tam nie było! A w szklanych, okrągłych półmiskach ułożono jabłka i gruszki. Całości wystroju dopełniały świece w kształcie kul i winietki przewiązane kokardami. Nie zabrakło też płaskich wazonów z polnymi kwiatami: niebieskimi chabrami i czerwonymi makami.

– To wszystko ma po prostu baśniowy charakter – powiedziałam chyba bardziej do siebie niż do mamy.

– Subtelność, delikatność, a wszystko z sielską nutą – odparła mama.

– A to widziałaś? – spytałam zupełnie zaskoczona. – Pełno tego jest! Jakim cudem wcześniej nie zauważyłam?

Mama także przyglądała się z uwagą. W różnych miejscach rozwieszone były girlandy, do których przyczepiono ozdobne zawieszki. W zawieszkach umieszczono fotografie gości weselnych i młodej pary.

– Popatrz, Zuza! – szepnęła podekscytowana mama.
– A tam babcia Maksyma.

– Jest też ciocia Ania, a obok wujek Wojtek – dodałam.
– I tata Maksyma!

– Są wszyscy. Wy też jesteście – z boku dobiegł nas głos Zuzy. – To pomysł Natki. Pomagałam jej to robić. Nie zniszczyłyśmy zdjęć. Zeskanowałyśmy je, by można było wyciąć i dopasować do kształtu zawieszek – opowiadała. – W miejscu, gdzie będą siedzieć Natka i Maksym, jest mnóstwo girland z zawieszkami, w których umieściłyśmy fotografie z różnego okresu ich bycia ze sobą. To miała być niespodzianka dla Maksyma. No i udało się. Gdy zaczął je oglądać, to – daję słowo – miał łzy w oczach, a Natka normalnie popłakała się ze szczęścia, że niespodzianka wywołała u niego taki efekt. Musiałam ratować jej makijaż – pokręciła z niezadowoleniem głowę. – To znaczy cieszę się, że niespodzianka się nam udała, ale czy ona musi dzisiaj tyle beczeć? Ten makijaż powinien przetrwać do rana – wzruszyła ramionami.

Gdy odeszła, mama się uśmiechnęła.

– Cała Zuzka – skwitowała.

Pomysł z girlandami bardzo zintegrował gości, nawet tych, którzy się nie znali. Wszyscy chodzili i poszukiwali kolejnych fotografii. Zrobiła się bardzo miła atmosfera. To nie był zresztą koniec integracji. Po głównym posiłku, który tradycyjnie składał się z rosółu, drugiego dania i deseru, państwo młodzi, trzymając mikrofon w ręku, przedstawiali gości. Każdego z osobna. Natka mówiła o osobach z jej strony, a Maksym o swoich.

Zaczęli od rodziców i dziadków. Do starszych, ważnych dla nich osób podchodzili osobiście. Pozostali byli wywoływani do młodej pary.

– To jest mój najlepszy przyjaciel Witosz – śmiał się Maksym, a Witosz uklonił się wszystkim nisko. – No i mój świadek. Czasem narozrabia, niekiedy nie pomyśli zanim coś zrobi, ale serce ma wielkie. Kocha nas i my go kochamy. Prawda, Zuzka?

Siostra Natki normalnie spiekła raka. Tego się chyba nie spodziewała. Zawsze taka przebojowa, silna, potrafiąca dopiec, autentycznie się zawstydziła, ale tylko przez chwilę.

– Kochamy! – powiedziała odważnie, a Witosz popatrzył na nią z czułością, ale gdy tylko jego miejsce zajęła przyjaciółka Natki, Blanka, Zuza natychmiast doszła do siebie.

– Kochamy, kochamy, ale jak coś mi odwalisz, to przestaniemy kochać – burczała pod nosem, lecz Witosz zatkał jej usta pocałunkiem. – Wariat! – mruknęła, ale oczy miała szczęśliwe, a Witosz uśmiechnął się do niej łobuzersko.

– A teraz chcieliśmy przedstawić Julię – dobiegło do moich uszu. – Zapraszamy do nas – zachęcała mnie roześmiana Natalia. – Julka jest moją kuzynką. Od dziś oficjalnie nie tylko moją, ale także rodziną Maksyma. Rodzina była dla nas zawsze najważniejsza, lecz Julia jest także kimś wyjątkowym – powiedziała.

– Jest naszą przyjaciółką – dodał Maksym. – Ona wie, że zawsze może na nas liczyć, a my wiemy, jak bardzo nas kocha i jesteśmy świadomi, że także możemy na nią liczyć, że zawsze nas wysłucha i będzie po naszej stronie. Ma piękne czyste serce wypełnione miłością i przyjaźnią. Cała jest piękna!

Goście zaczęli bić brawo, a ja myślałam, że się rozplaczę. Nie byłam przecież piękna, a oni wszyscy bili brawo. A może Natka miała rację, mówiąc mi kiedyś, że skupiam się na swoich mankamentach, które ma każdy, zamiast dostrzec własne atuty? Tego dnia nie tylko oni powiedzieli, że jestem piękna. Zrobił to również wujek Wojtek, mówiąc mi, że ślicznie wyglądam.

A potem jeszcze taki chłopak, Adam, zaproszony na wesele. Gdy Maksym nas sobie przedstawił, Adam długo mi się przyglądał, a w kącikach jego ust dostrzegałam cień wesołości.

– Niezmiernie mi miło poznać tak ładną dziewczynę.

Byłam zaskoczona tymi słowami, ale szybko sobie wytłumaczyłam, że powiedział to przez grzeczność. W ogóle, gdy ktoś kierował w moją stronę komplement dotyczący mojego wyglądu, tłumaczyłam sobie, że albo jest miły, albo robi to z grzeczności. Natka zawsze się o to na mnie złościła.

– To wszystko siedzi w twojej głowie – często mówiła podniesionym głosem. – Ludzie wcale nie musieliby mówić pewnych rzeczy, gdyby tak nie uważali. Mogliby zwyczajnie się przedstawić i powiedzieć, że im przyjemne cię poznać, spotkać czy zobaczyć i na tym zakończyć swoje gadanie. Jeśli ktoś mówi, że ładnie wyglądasz, to znaczy, że tak myśli – irytowała się.

Czy miała rację? Wciąż nie potrafiłam uwierzyć w to, że po przytyciu tylu kilogramów, z rozstępami na udach i brzuchu mogę się komukolwiek podobać. Wymknęłam się jednak do łazienki w chwili, gdy Natalia zapraszała do mikrofonu swoją ciocię:

– A oto moja waleczna ciocia...

Dalszych słów nie słyszałam. Zamknęłam szczelnie drzwi i wpatrywałam się w lustro. Włosy sporo już mi odrosły i здаwały się być gęstsze niż przed operacją. Kolor zielonych oczu pięknie harmonizował z cieniami w kolorze starego złota i taką też sukienkę. Wybierałam ją razem z Zuzką i Natką po tym, jak mama na trzy tygodnie przed ślubem przelała na konto Natalii pieniądze na ubranie dla mnie. Sama przyjechała dwa dni przed ślubem. Zuzka początkowo upierała się, że powinnam mieć suknię w odcieniach fioletu i takie też cienie na powiekach.

– Fiolet doskonale wydobędzie barwę twoich oczu – upierała się. No i miała rację, bo zrobiłyśmy próbny makijaż. Nigdzie jednak nie mogłyśmy znaleźć odpowiedniej sukienki. Natka w końcu wypatrzyła połyskującą, ale zwiewną sukienkę w kolorze starego złota. Była prosta z dość dużym dekoltem,

odcinana pod biustem, długości tuż przed kolana. Gdy się w nią ubrałam, Zuzka zawyła z zachwytu.

– Idealny fason dla ciebie! Dekolt świetnie podkreśla ci biust! – zawołała bez ogródek. – A krój kiecki maskuje to, że jesteś trochę większa. Materiał też pierwsza klasa!

Czułam się w niej rzeczywiście dobrze. Potem dobrałyśmy dodatki: długie kolczyki, szeroki zwiewny szal, bransoletkę, torebkę i buty na obcasach w kolorze cielistym. Suknia była prosta, ale bardzo elegancka. Połyskiwała w słońcu. Odrośnięte już trochę włosy wystylizował mi na ślub fryzjer i wpiął w nie kwiat. Widząc swoje odbicie w tym szczególnym dniu, po długiej chwili namysłu doszłam do wniosku, że może rzeczywiście Natka ma rację, że cała moja brzydota siedzi wyłącznie w mojej głowie, bo wyglądałam całkiem znośnie. Można by rzec, że było dobrze. No i figura, choć dużo większa niż przed szpitalem, nabierała całkiem ładnych sportowych kształtów. To zasługa Zuzki, która gdy tylko zjawiłam się w Juracie, w ogóle mi nie odpuszczała i męczyła każdego dnia. A to bieganie po lesie, którego podłoże było pofalowane, a to pływanie w morzu, nawet gdy woda była okropnie zimna. I do tego wycieczki rowerowe, a gdy padało i wiało, to rowerek treningowy i poranna gimnastyka, a potem dołożyła mi kształtowanie mięśni brzucha na kółku od taczek. Gdy mi o tym kółku po raz pierwszy powiedziała, przeraziłam się, że to jakieś prawdziwe kółko od taczek. Śmiała się ze mnie tak, że aż ją brzuch rozbolał.

– To prosty przyrząd do ćwiczenia mięśni brzucha, klatki piersiowej, ramion i wielu innych – wyjaśniła, gdy przestała zanosić się śmiechem, i pokazała mi w końcu podwójne, plastikowe kółko z dwiema rączkami po bokach. – Kłękasz, łapiesz za rączki i jedziesz kółkiem jak najdalej możesz do przodu, a potem wracasz do wyjściowej pozycji. Na początek zaczniesz ćwiczyć po dziesięć razy. Potem zwiększymy ilość powtórzeń i zobaczymy, jak dajesz sobie radę.

Nie ukrywam, że wyszłam z tej hotelowej łazienki w dużo lepszym nastroju, niż do niej weszłam. Wiem, że do

doskonałości wiele mi brakowało, ale nie było chyba aż tak tragicznie, jak początkowo myślałam. W głębi duszy przyznałam Zuzce i Natalii rację, że powinnam zacząć o siebie dbać, zamiast się uzalać nad własnym wyglądem. Kilogramów nie zrzuć, ale inne rzeczy mogę zmienić. Ileż to razy Zuzka się wściekała, że nie ubieram się ładnie, tylko zakładam na siebie worki na ziemniaki. Gdy znalazłam się już w hotelowym ogrodzie, zabawa prowadzona przez młodą parę wciąż trwała. Rodzice Natki zostali nakłonieni, by każde z nich powiedziało pięć dobrych rzeczy o sobie nawzajem. Zrobili to bez problemu. Pary małżeńskie z dłuższym stażem poproszono o zdradzenie tajemnicy, jak to osiągnąć. Była kupa śmiechu. Wszyscy świetnie się bawili. Natka z Maksymem opowiedzieli, w jaki sposób się poznali. I tu zakręciła się im w oku łza. Nie było przecież Kacpra. A to wszystko dzięki temu, podobno najstarszemu psiakowi, jakiego kiedykolwiek znali. W przerwach goście tańczyli. Byłam pod dużym wrażeniem, bo tradycja mieszała się na ich weselu z nowatorskimi elementami. Zanim weszli do ogrodu, zostali przywitani chlebem i solą, potem wypili po kieliszku szampana i rzucili nimi za siebie, by się stłukły, ale już sam fakt, że część wesela prowadzili sami, a nie wodzirej, był oryginalny. No i pierwszy taniec! Zatańczyli walca wiedeńskiego, a później wszyscy goście rozpoczęli wesele polonezem. Jak na studniówce! Wiele pracy włożyli w integrację gości. Na przykład wybrali cztery pary z najstarszego pokolenia, wśród których znalazła się babcia z dziadkiem ze strony Natalii, cztery pary ze średniego pokolenia, czyli w wieku rodziców panny młodej i taty Maksyma, oraz cztery pary najmłodszego pokolenia, w tym mnie. Ja tańczyłam z Adamem, Zuzka z Witoszem, a kuzynka Maksyma, Aleksandra, z jakimś harleyowcem. Zabawa polegała na wyłonieniu z każdego pokolenia najlepiej tańczącej pary. Goście decydowali brawami, a wodzirej pomagał. Następnie para z najmłodszego pokolenia musiała tańczyć w rytm muzyki starszej generacji i muzyki średniego pokolenia, a dziadkowie Natki, którzy wygrali w grupie najstarszego

pokolenia, musieli zatańczyć do muzyki średniego pokolenia i nowoczesnej. W tym przypadku w rytm hip-hopu.

Para ze średniego pokolenia tańczyła także w rytmach muzyki starszej generacji i nowoczesnej. Przypadła im do gustu muzyka techno. Śmiechu było co niemiara, zwłaszcza gdy dziadkowie Zuzy i Natki wykonywali dziwne ruchy, naśladując hip-hopowców.

Tuż przed północą, czyli przed oczepinami, wszyscy obecni na sali chłopcy i mężczyźni zebrawali się po jednej stronie ogrodu, a dziewczyny i kobiety po drugiej. Na krzesłach pomiędzy nimi w odległości czterech metrów stanęli świadkowie i rozciągnęli między sobą coś w rodzaju kurtyny.

– Jesteście rzeźbiarzami – powiedział wodzirej. – Utworzycie teraz żywą rzeźbę z ludzi, czyli z was. To pomnik miłości do siebie nawzajem. Macie dwie minuty na naradę. I znów wszyscy się śmiali, wykonując różne pozy, by wykonać pomnik. Nam udało się zrobić piętrowy pomnik – taki, w którym Natka znalazła się na samej górze.

– Uwaga! – znów dobiegł wszystkich głos wodzireja – Opuścić kurtynę! – zawołał.

Kurtyna opadła.

I po raz kolejny wybuchły salwy śmiechu! Chłopcy i mężczyźni wykonali pomnik ruchomy, przesuwając Maksyma do przodu i do tyłu, tak że o mały włos nie wylądował na trawie.

– Oczepiny uważam za otwarte! – krzyknął wodzirej.

Bardzo mi się podobały te nietypowe zabawy weselne, okraszone muzyką orkiestry, bo większość z nich angażowała do udziału wszystkich gości. Nikt się nie nudził. Nikt nie mógł się wykręcić. Wszyscy bez względu na wiek bawili się razem i dobrze czuli, bo nie było niesmacznych zabaw, takich jak spotyka się na wielu weselach. Potem już w tradycyjny sposób Natka rzuciła za siebie welon, a Maksym – muszkę. Welon złapała Aleksandra, a muszkę harleyowiec, z którym wcześniej tańczyła. Było widać, że bardzo mu zależy na zdobyciu tego atrybutu. Jak nakazuje tradycja, Natka miała na sobie rzecz

pożyczoną, czyli piękne kolczyki od mamy, niebieską podwijkę z małym kwiatuszkiem i starą, najcenniejszą – łańcuszek z wyjątkowym splotem po swojej babci. Maksym pożyczył go Natce na dzień ślubu i wesela.

– To wyjątkowy łańcuszek i pragnę, byś w tym dniu go miała – powiedział. – Ale potem wraca do mnie – uśmiechnął się szelmowsko.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej – szepnęła.

Było ciemno i nastrojowo. Wszędzie paliły się świece, a powietrze wciąż przesiąknięte było wonią maciejki i groszku pachnącego. Całą przestrzeń wypełniał słodki zapach kwiatów i unoszącej się miłości. Radosna i przyjemnie zmęczona zabawami, postanowiłam pójść na chwilę nad morze i odetchnąć. Do plaży było blisko. Z hotelowego okna już wcześniej podziwiałam kojący widok morza i wsluchiwałam się w szum fal. Nieopodal znajdowała się promenada spacerowa. Wybrałam jednak drogę przez las. Nie bałam się. Nawet tutaj słyszałam gwar najpiękniejszego wesela, na jakim byłam i zapewne już nigdy nie będę. Zazdrościłam im, ale nie było w tej zazdrości ani grama zawiści. Zazdrościłam im, bo sama chciałabym mieć taki ślub i wesele. I jakiś czas temu myślałam, że moje marzenia mogą się kiedyś w przyszłości spełnić. Teraz nie miałam już złudzeń. Uśmiechnęłam się do siebie, wspominając wieczór panieński Natki. Po raz kolejny doszłam do wniosku, że nieważne gdzie, ale istotne z kim. My spędziłyśmy go w sali kinowej, przy blasku świec i wśród płatków róż, oglądając komedie romantyczne. Cała sala była tylko dla nas. Był szampan i truskawki. I dużo czekolady. Oglądaliśmy filmy, a potem, leżąc na brzuchu przed wielkim ekranem bądź siedząc po turecku, rozmawiałyśmy o miłości, przyjaźni i życiu. Zwyczajnie gadałyśmy o wszystkim i czułyśmy się sobie bardzo bliskie. Miałyśmy przygotowane miękkie materace i śpiwory. Mimo że nad ranem każda z nas opatulila się nimi, to i tak nie spałyśmy.

Zwierzałyśmy się sobie z najskrytszych marzeń i pragnień. I tylko Natka miała je na wyciągnięcie ręki. Powiedziałam jej o tym.

– Tak, to prawda – odezwała się spokojnie – ale ja nie zamierzam przestać marzyć, bo jest to zwyczajnie piękne. Gdy realizują się twoje marzenia, czujesz pełnię szczęścia. Ale szczęśliwym się bywa, a nie jest się cały czas. I to także jest fenomenalne, bo gdybyś była szczęśliwa cały czas, to stałoby się to rutyną, a ona nie jest wzniosła, nie szybuje ponad chmurami, nie unosi cię nad ziemią i nie sprawia, że z oczu płyną ci te najpiękniejsze łzy.

Zaczęłam się zastanawiać, czy Maksym z Witoszem w wieczór kawalerski też mieli takie dylematy? Maksym nie chciał typowego wieczoru kawalerskiego. Pragnął ten czas spędzić ze swoim przyjacielem, z ojcem, czym wzruszył swojego tatę, a także z moim dziadkiem. Zaprosił ich do domku nad jeziorem, tam, gdzie oświadczył się Natce.

Zastanawiając się nad wypowiedzianymi przez Natalię słowami, dotarłam na plażę. Mimo że wciąż była noc i błękit nieba nie zlewał się z bezkresem fal, to rozświetlony blaskiem księżycy ogrom wody wtapiał się w ciemność rajskich przestworzy. I wtedy ich zobaczyłam. Szli boso brzegiem morza, trzymając się za ręce. Łagodne fale opływały ich stopy. Jej suknia nie dotykała trawy, lecz wilgotnego, nadmorskiego piasku, ale tak jak pragnęła, falowała na wietrze, z każdym podmuchem wiatru. Zatrzymali się i stanęli na wprost siebie. Maksym ujął jej twarz w dłonie. Patrzył na nią, a ona na niego. Trwało to bardzo długo i dopiero wtedy ją pocałował, tuląc do siebie. Natalia miała rację, mówiąc że niepotrzebne są jej żadne fałbanki, gdyż zdobić ich będzie miłość. To ona sprawiła, że noc rozjaśniała, że otoczyło ich coś nieuchwytnego, nienamacalnego, ale tak bardzo odczuwalnego. Wycofałam się. Tej nocy bezkres morza należał do nich, bo bezkresna była ich miłość. A później, wychodząc do toalety, usłyszałam łagodny dźwięk gitary i czuły głos Maksyma:

„A Ty się temu nie dziwisz,
Wiesz dobrze, co byłoby dalej,
Jak byśmy byli szczęśliwi,
Gdybym nie kochał Cię wcale”.

– To stare dzieje – dotarło do moich uszu. – Teraz jestem
szczęśliwy, że kocham cię tak bardzo. Zawsze cię kochałem.

– Ja też – odpowiedziała.

– Na zawsze razem? – spytał.

– Na zawsze. Obiecałam ci to przed Bogiem.

– Ja tobie także i odkąd cię poznałem, pragnąłem to
uczynić. Natalia – powiedział czule – wyjrzyj przez okno. Wi-
tosz z Zuzką poprosili, że gdybyśmy zasnęli, to mamy nastawić
sobie budzik na czwartą. Właśnie jest ta godzina – uśmiech-
nął się zapewne szelmowsko, bo znałam ten uśmiech i wie-
działam, jaki ton głosu mu towarzyszy. Sama dyskretnie
podeszłam do hotelowego okna na korytarzu. Ciemność
nocy została rozświetlona przez setki lampionów szczęścia
wznoszących się ku górze!

